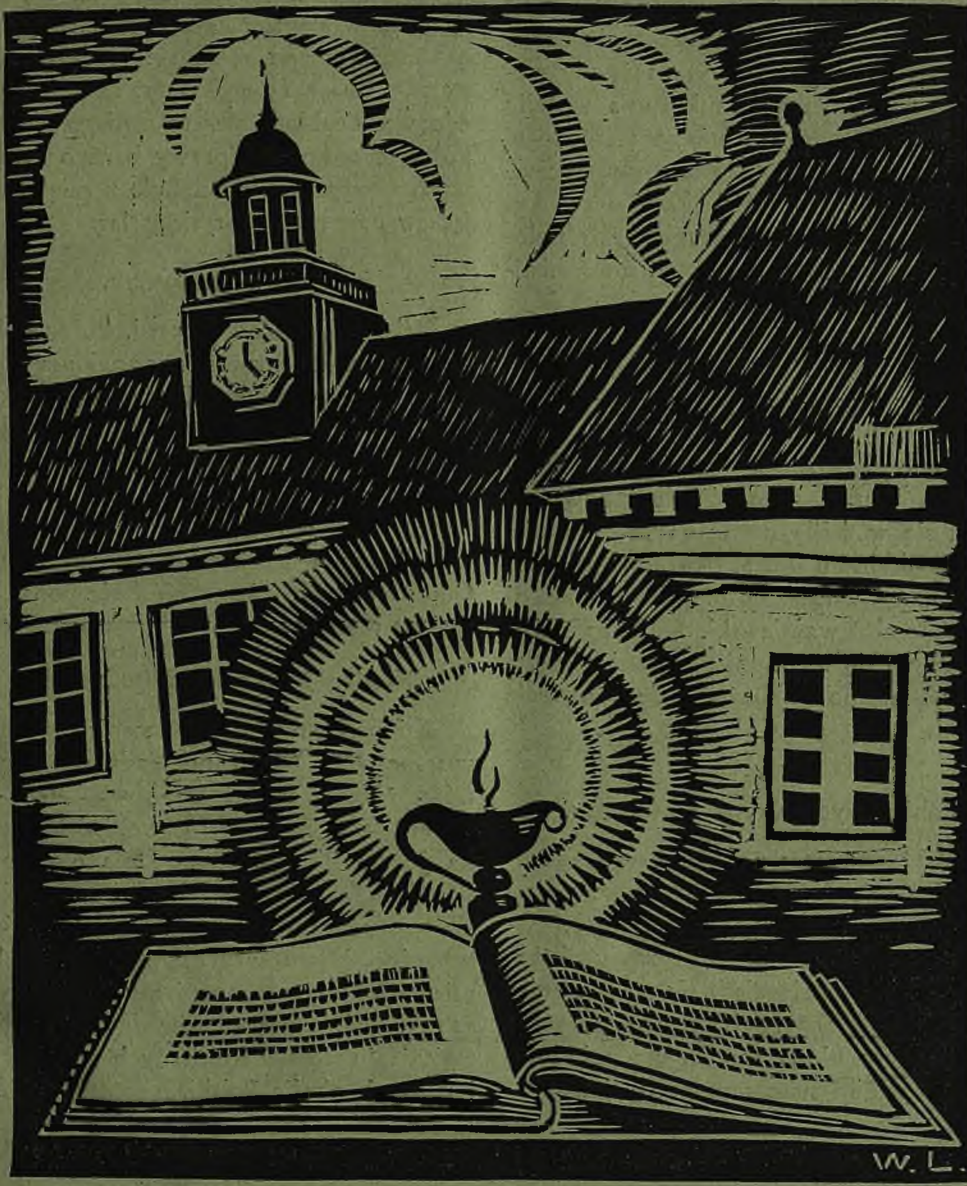
NASZA GAZETKA



Rzeczy ciekawe.

Druga wyprawa Byrda.

Admirał U. S. A. Byrd rozpoczął w październiku 1933 r. drugą wyprawę do bieguna południowego. Zapuściwszy się z obozu w Małej Ameryce (Antarktyda) głęboko w pustynie lodowe, nie dawał dłuższy czas znaku życia. To też, gdy wyprawy wysłane na poszukiwania wróciły bez niego, miano go już za straconego. Ostatnio jednak znaleziono go wycieńczonego głodem w małej chacie o 200 km od towarzyszy. Mimo tragicznego położenia Byrd do ostatniej chwili nie zaniedbywał badań okolic polarnych, co było celem wyprawy.

Wisłą do morza.

Tegoroczny spływ kajaków i żaglówek do morza, mimo groźnej powodzi, odbył się w ściśle oznaczonym terminie. W spływie brało udział 656 kajaków i łodzi, a na nich 1400 osób. Spływem kierował generał Kwaśniewski. Dnia 17 sierpnia odbyło się w Gdyni powitanie uczestników, a po nabożeństwie rozdanie nagród.

Polska wyprawa na Spitzbergu.

Polską wyprawa na Spitzbergu ukończyła już swe prace, mające na celu zbadanie wnętrza nieznanej dotychczas ziemi Forella. Badania te obejmowały obszar 300 km kw., rozciągający się od szczytów Zittelberget i Neymayberget na północy, a do szczytu Blostertoppen na południu. Dzięki wielkim sukcesom polskiej wyprawy, biała plama z mapy Spitzbergu zostanie usunięta.

Przedpotopowa pieczeń.

Szwedzka wyprawa paleontologiczna znalazła w tajgach syberyjskich dobrze zakonserwowane w lodzie szczątki mamuta. Badania wykazały, że mięso jest zdrowe. Zrobiono przeto z niego pieczeń, która członkom wyprawy bardzo smakowała, chociaż zrobiona była z mięsa, mającego najmniej 10 tysięcy lat.

I znów stratosfera.

Belgijczyk, prof. Piccard, który dokonał wzłotu do stratosfery, znajduje coraz częściej naśladowców. Ostatnio w sobotę, dnia 18 sierpnia b. r. wyleciał o godz. 6 w gondoli przyczepionej do balonu prof. Cosyns z Brukseli wraz z prof. Van der Elsta. Wieczorem o godz. 19.34 wylądował balon w Zenawlje (Jugosł.). Prof. Cosyns twierdzi, że wzniósł się ponad 16 tysięcy metrów.

Kopiec Marszałka Piłsudskiego.

Ku uczczeniu 20-tej rocznicy wymarszu Pierwszej Kompanji Kadrowej Legjonów, żarząd miasta Krakowa uchwalił wznieść pod Krakowem kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dnia 6 sierpnia odbyła się na wzgórzu Sowiniec pod Krakowem uroczystość rozpoczęcia prac nad sypaniem kopca, przyczem położono kamień pamiątkowy z napisem: „6 sierpnia 1914“. Dalsze prace prowadzone będą po zwiezieniu ziemi z pamiętnych pobojowisk i różnych okolic Polski. L.

Cena numeru 25 gr.

NASZA GAZETKA

Miesięcznik młodzieży Państwowego Gimnazjum Polskiego w Bielsku

NUMER 17. BIELSKO, październik 1934. ROK VI

OD REDAKCJI.

Dając Wam do rąk pierwszy tegoroczny numer „Naszej Gazetki“, pragniemy, aby zapoczątkował on również nowy okres w rozwoju pisemka, które przechodząc różne koleje, zdołało się utrzymać dotychczas jedynie dzięki niezmordowanej energji i zapobiegliwości naszych Poprzedników.

Przy zredagowaniu tego numeru zużytkowaliśmy niemal wszystkie doświadczenia dotychczasowych Kol. Redaktorów, jak również i własne nabyte podczas zeszłorocznej pracy. Dajemy Wam do rąk nowy numer „N. G.“ w nadziei, że powitacie z uznaniem zaprowadzone nowości. Spodziewamy się przytem, że nareszcie rozbudzimy w ten sposób Wasze zainteresowanie dla „N. G.“. Gazetka może być dla Was wszystkiem!

Musicie tylko chcieć, musicie ją popierać, musicie z nami współpracować, a współpracować mogą wszyscy w równej mierze, chociaż w różny sposób. „Nasza Gazetka“ to trybuna, z której może każdy przemawiać! Każda organizacja uczniowska ma prawo posiadać w „Gazetce“ swój dział! Każdy uczeń ma obowiązek moralny popierać i prenumerować „Naszą Gazetkę“, a dumny powinien być z tego, że taka istnieje w tem gimnazjum, do którego on uczęszcza. A czy Wam to nie wstyd, Koledzy, że ten nowy numer musiała Redakcja sama pisać? Wy, którzy spędzaliście wakacje nieraz w miejscach, o których można dużo powiedzieć, a jeszcze więcej napisać, Wy, którzy przeżywaliście przez wakacje może całe Odysseje, nie napisaliście nam o tem nic!... Dlaczego? Nie wiemy! Ale wiemy natomiast, że już dzisiaj chwycicie za pióra i w przeciągu tygodnia zapełnicie nie następną „Gazetkę“, ale pięć następnych!... „Szczęść Boże“ w tej pracy, życzy Wam...

Redakcja.

KUBOSZEK LUDWIK VII a.

CHALLENGE 1934 R.

Dzięki niezapomnianemu zwycięstwu bohaterów naszego lotnictwa ś. p. Żwirki i Wigury, pełen odpowiedzialności zaszczyt organizowania nowych zawodów Challenge'owych przypadł Polsce. W tegorocznem Challenge'u według pierwszych zgłoszeń miało brać udział 42 samolotów, w tem 12 niemieckich, 11 polskich, 8 francuskich, 6 włoskich, 4 czechosłowackie i jeden angielski, który przybrał barwy polskie. Niemal w ostatniej chwili wycofali się z Challenge'u Francuzi, którzy nie zdążyli przerobić swych maszyn na czas, w ten sposób liczba samolotów, biorących udział w zawodach, zmniejszyła się do 34. Dzisiaj już każdemu wiadomo, że dwaj Polacy, a mianowicie kpt. Jerzy Bajan i Płonczyński, zajęli w tegorocznych zawodach pierwsze dwa miejsca przed Niemcem Seidemannem i Czechem Ambruzem. Jednak to świetne zwycięstwo nie przyszło Polakom łatwo. Odrazu stało się jasnem, że Niemcy, którzy już dwukrotnie zwyciężyli w Challenge'u, będą najgroźniejszymi współzawodnikami Polaków. Już na początkach prób technicznych, jakie musiał przebyć każdy zawodnik, polskie maszyny R. W. D. i P. Z. L. okazały się bezkonkurencyjne. Odrazu na czoło wszystkich zawodników wybił się kapitan Jerzy Bajan, osiągający najlepszy wynik szybkości minimalnej (54.14 km/godz.), składanie i rozkładanie skrzydeł w rekordowym czasie 45 sek. Obecnym przy tej próbie zawodnikom niemieckim nie chciało się poprostu wierzyć, aby samolot po tej próbie był zdolny do lotu. Ale kapitan Bajan, widząc niedowierzanie Niemców, puścił silnik w ruch i w kilka chwil potem okrążył lotnisko i wylądował. Zachwyceni tem lotnicy niemieccy zgotowali Bajanowi żywiołową owację. Drugie miejsce w próbach technicznych zajął Karpiński na RWD9, trzecie Płonczyński, również na RWD9. Czwarte i piąte miejsce zajęli Niemcy Seidemann i Hubrich. Po próbach technicznych, w których samoloty były poddawane najrozmaitszym ocenom technicznym, rozpoczął się lot okrężny ponad Europą i częścią Afryki, na trasie, wynoszącej 9600 km. Biorąc pod uwagę fatalne warunki atmosferyczne, lot aż do Algieru był bardzo trudny. Na tej linji odpadło najwięcej zawodników, a mianowicie: 5 Niemców, 3 Polaków (Karpiński, Grzeszczyk i Florjanowicz) oraz 3 Włochów. Szczególnie lot nad Francją obfitował w sensacje. Władze francuskie aresztowały przez pomyłkę kilku lotników, którzy wylądowawszy na niewłaściwych lotniskach, poczytani zostali za przemytników, jednak wylegitymowawszy się, zostali niebawem zwolnieni. W ogólnej punktacji pierwszej połowy lotu prowadził nadal Bajan. Druga połowa lotu, którego szlak biegł już ponad samym kontynentem europejskim, odbywała się pod znakiem wzmożonego tempa szybkości, w tym celu, aby nadrobić czas stracony w przelocie ponad Francją i Pirenejami. Na czoło wszystkich zawodników na trasie Rzym-

Rimini-Zagrzeb wysunął się Włodarkiewicz, pierwszy przybywając na każde lotnisko aż do Katowic. Z chwilą, gdy lotnicy zbliżyli się do Polski, wzrosło do maksimum zainteresowanie zawodami; nie było już wątpliwości, że Polacy zwyciężą. Podniecenie ogarnęło wszystkich, którzy interesowali się Challenge'm. Na lotnisko katowickie w dniu 14 września b. r. przybyły tłumy ludzi z całego Śląska. Nie brakło również i młodzieży szkolnej, między którą nasz Zakład był licznie reprezentowany. Przybyliśmy niestety za późno, aby gromkiemi okrzykami powitać naszych pilotów, nie za późno jednak, aby dzielić radość publiczności, która miała szczęście widzieć polskich lotników, lądujących w Katowicach na czele zawodów. Niebawem doszła nas smutna wiadomość, że „pożeracz kilometrów" — Wlodarkiewicz, musiał przymusowo lądować koło Brzeska z powodu pęknięcia wału korbowego. Nadzieja szybkiej naprawy uszkodzenia zawiodła, w następstwie czego jeden z pierwszych lotników polskich został z zawodów tuż przed metą wycofany. Radość, jaka ogarnęła wszystkich Polaków na wiadomość o zbliżaniu się lotników do Warszawy, dzielili także i sami lotnicy. Bajan, wylądowawszy w Warszawie, powiedział, że cieszył się bardzo, gdy przybył do Lwowa, bo to miasto rodzinne, jeszcze więcej, gdy do Wilna, a tem bardziej, gdy do Warszawy, bo to już koniec! W ogólnej punktacji od samego początku Challenge'u pierwsze miejsce zajmował Bajan, drugie Płonczyński. Nic też dziwnego, że Polacy nadzwyczaj serdecznie witali na lotniskach bohaterskich lotników, a w Warszawie Bajan po przylocie musiał się pokazać rozentuzjazmowanej ludności w otwartem aucie i został rzęsiście obsypany kwiatami. Wielki lot ponad Europą i Afryką skończony. Teraz przed lotnikami stoi jeszcze jedna próba, próba szybkości maksymalnej na trasie 300 km. Kto zdobędzie pierwsze miejsce? Czy ulubieniec Challenge'u Bajan, czy też Płonczyński albo Seidemann lub Ambruz? Oto pytanie, jakie zadawali sobie wszyscy Polacy przed rozpoczęciem ostatniej próby. Olbrzymie tłumy publiczności wyczekują z niecierpliwością startu i ukończenia zawodów, a z nimi całe rzesze radjosłuchaczy, zgromadzonych przy aparatach po całej Europie. Pierwszy startuje Bajan, drugi Płonczyński, dalej Seidemann, Ambruz i inni... Wśród niebywałego napięcia napływają na lotnisko wiadomości o zbliżaniu się zwycięzcy Bajana. Wreszcie ukazuje się samolot zwycięzcy, okrąża lotnisko i wśród niebywałego entuzjazmu publiczności ląduje. Po nim przybywa Płonczyński, Seidemann i reszta zawodników. Bajan uzyskał szybkość maksymalną 251 km na godzinę, Płonczyński — 254 km, Seidemann — 240, Ambruz 232 km. Największą szybkość maksymalną uzyskał Niemiec Osterkamp. 291 km/godz., zdobywając w ogólnej punktacji 5 miejsce. Radość z dzielnym zwycięzcą kpt. Bajanem i tymi, którzy byli świadkami tego ostatecznego triumfu w Warszawie, dzieli cała Polska, która jest dumną ze swego lotnictwa i lotników. Zdobycie po raz drugi I nagrody Challenge stawia Polskę w pierwszych szeregach państw lotniczych. W roku 1936 Challenge znowu odbędzie się w Polsce i miejmy na-

dzieję, że nasi dzielni lotnicy zdobędą puhar Challenge'u po raz trzeci na stałe.

W chwili, gdy dajemy ten artykuł do druku, doszły nas już wieści o nowem zwycięstwie Polaków w zawodach balonowych o puhar Gordon-Benneta. Lotnictwo polskie w ciągu ostatnich kilku lat poczyniło wielkie postępy, tem samem wzrosło bezpieczeństwo państwa. Zwycięstwo Żwirki i Wigury — Bajana i Pokrzywki, wyczyny Hynka, Adamowiczów i innych świadczą wyraźnie o tem, że lotnictwo polskie jest bodaj że najlepsze na świecie. Lecz my nie spoczniemy na laurach. Niech żyje Lotnictwo Polskie i rozwija się na chwałę Ojczyzny!

SMOLAREK FR. VII b.

II Światowy Zjazd Polaków z Zagranicy.

Dnia 5 sierpnia b. r. przeżywała Warszawa, a z nią cała Polska, wielce doniosłe chwile. W tym dniu bowiem zgromadzili się Polacy z Zagranicy, a raczej ich przedstawiciele, celem wykazania swej solidarności i przywiązania do Macierzy. Zjazd ten rzucił nam jaskrawe światło na wielkość Polonji zagranicznej i wykazał, że naród polski, mimo przeżycia ciężkich chwil, jest jednak potężnym. Nie brakło też przedstawicieli Polonji żadnego państwa i z radością stwierdzamy, że gościliśmy Polaków ze Stanów Zjednoczonych A. P., Kanady, Brazylji, Argentyny, Paragwaju, Urugwaju, Niemiec, Francji, Czechosłowacji, Litwy, Rumunji, Austrji, Jugosławji, Turcji, Bułgarji, Łotwy, Estonji i nawet z odległej Mandżurji i Australji. Oprócz przedstawicieli tych państw, przebywało w Polsce nieoficjalnie 8000 rodaków i kilka tysięcy młodzieży polskiej, która przybyła również, wiedziona tęsknotą za ojczyzną. Z jakąże radością i rozczuleniem witali nasi rodacy swoją Ojczyznę, z której musieli uciekać, gnębieni przemocą pruską lub rosyjską. I oto ziściły się ich marzenia; po długiej tułaczce na obczyźnie, znów widzą Polskę zmartwychwstałą, witającą ich z otwartemi rękoma.

Godnie też Polska przyjęła Polaków z Zagranicy. Na ich przyjęcie urządzono, oprócz uroczystości w Gdyni, rewję Wojsk Polskich na Mokotowie. Przed oczyma gości przedefilowały kadry lotnictwa wojskowego i innych formacyj technicznych, będące dowodami naszego postępu na polu obrony narodowej. W gmachu Muzeum Narodowego zorganizowano wystawę „Polska i Polacy w świecie". Wystawa ta zupełnie jasno zobrazowała nam ruch emigracyjny, następnie działalność i dorobek kulturalny tak Macierzy, jak i Polonji zagranicznej. Zdawałoby się, że ta 8-miljonowa rzesza Polaków pozbawiona bliższego kontaktu z Ojczyzną, zatraci poczucie narodowe i przywiązanie do Macierzy. A jednak jest przeciwnie. Im większe trudności są do pokonania, tem bardziej łączą się Polacy w celu ich usunięcia.

Dnia 9 sierpnia plan połączenia wszystkich Polaków z Zagranicy w jeden „Światowy Związek Polaków“ stał się faktem. W ostatnim dniu obrad, które odbywały się w sali sejmowej, uchwalono właśnie to wielkie dzieło, które połączy jeszcze ściślej wszystkich Polaków ze sobą. Po uchwaleniu tej rezolucji wysłano do Pana Marszałka Piłsudskiego, jako Wodza narodu oraz do Pana Prezydenta jako przedstawiciela Państwa, depesze hołdownicze, a następnie przystąpiono do odczytania t. zw. deklaracji ideowej, która brzmiała jak następuje: „II Zjazd Polaków z Zagranicy stwierdza, że Polacy, gdziekolwiek zamieszkują — stanowią zwartą społeczność narodową, solidarną w pracy dla narodu polskiego i w dążeniu do pogłębienia i rozwoju kultury narodowej. Dobre imię Narodu polskiego, jego dostojna wielkość oraz siła twórcza narodowej kultury, są wspólnem dobrem wszystkich Polaków. Troska o to wspólne dobro jest najszczytniejszym i najwyższym obowiązkiem każdego Polaka.“

Następnie stwierdza powyższa deklaracja, że nienawiść, wszczepiana w poszczególne narody, może tylko przyczynić się do upadku życia gospodarczego świata, oraz do naruszenia pokoju. Zdaniem tej deklaracji, pokój i dobrobyt może przynieść tylko zgodna współpraca wszystkich narodów i uszanowanie praw do bytu, zaś gwałt doprowadza do wzajemnej nienawiści i do burz wojennych. Dalej wzywa ona Polaków z Zagranicy do lojalności wobec państw przez nich zamieszkiwanych i do szczególnej opieki nad młodzieżą.

Ta właśnie młodzież przejmie na siebie obowiązek utrzymania wśród Polaków ducha narodowego, jak go utrzymywały i utrzymują — pokolenia przeszłe i teraźniejsze. Zjazd ten będzie powtarzany co pięć lat, zaś delegaci będą wybierani według uchwalonego porządku.

Widzimy z tego, że Zjazd Polaków z Zagranicy jest wyrazem wspólnego frontu w boju o polskość, oraz zbliżenia się wszystkich Polaków do siebie i do Macierzy. Niedawno jeszcze wśród emigrantów istniało wiele stronnictw, które się wzajemnie kłóciły i zwalczały; więc tem radośniej witamy fakt braterskiego połączenia wszystkich Polaków, z przekonaniem, że posiew ten wyda plon stokrotny.

W. L. VIII b.

Fragmenty z „Święta Morza“.

Gdynia, 29. VI. 1934.

...I znowu jestem w Gdyni!... Po czterech dniach nużącej włóczęgi po kaszubskim brzegu, przeszedłszy dwukrotnie od granicy do granicy, raz „lądem“, drugi raz wybrzeżem, doznawszy wiele wrażeń i znudziwszy sobie wkońcu tę samotną wędrówkę — wróciłem do Gdyni...

Gorące słońce czerwcowe oblewa ziemię niemiłosiernie żarem. Ulicami miasta płynie rosnący z każdą chwilą tłum różnobarwny, który spłynął tu dziś z dale-

kich nawet stron. Rzekłbyś: cała Polska przyszła podziwiać swe dzieło!...

Pod Kamienną Górą, na której sterczy dumnie znak Chrystusa, a gdzie niebawem powstanie wielki pomnik zjednoczenia: Bazylika Morska — ustawiono tymczasem skromny ołtarz polowy...

Zmięszałem się w tłum, zebrany na błoniach... Stanąłem przy grupie lwowskich harcerzy... Niedaleko poznałem wileńskich chłopaków, z tobołkami nałożonemi na sękate laski; czem kraj bogaty!... Z pogardą niemal spozierał na nas jakiś ambitny nadzwyczaj zuch z Wejherowa, który, jak zresztą dowiedziałem się sam dopiero był pierwszy raz(!) w Gdyni...

Lekki wietrzyk od morza muskał delikatnie spotniałe od skwaru czoła...

Na błyszczącej w słońcu zatoce ustawiły się szeregiem okręty rybackie i flotylla wojenna. Pancerny statek holenderski „Evertson“ wywiesił flagę.

— — — — — —

...Defilada!... Tłumy zgromadzone na głównych arterjach miejskich, wyczekują niecierpliwie... Wreszcie słychać z daleka dźwięki orkiestry... Zakołysał się tłum... Idą! — Idą!... Już słychać miarowy stukot tysiąca nóg, rozbijających twardy asfalt. To marynarka! Idą zgrabne chłopaki, spalone słońcem, jak cedry... maszerują zwartemi szóstkami równo i sprężyście. Zrywają się huczne oklaski i płyną przez tłum, towarzysząc maszerującym oddziałom... Nawet holenderscy oficerowie z „Evertsona“ wyjrzeli z karczmy i patrzą ciekawie na polską marynarkę. Na ich bladych licach wykwitają powoli uśmiechy... I oni biją brawo!

Przeszli!... Teraz idą oddziały wojska; a po nich... znowu płyną brawa, to idzie Gdańsk! Smukły chłopak niesie tablicę „Polonja Gdańska“. Ciągnie się nadzwyczaj długi pochód samych Gdańszczan. Wierzyć się nie chce, że jeszcze tylu Polaków jest w Gdańsku, a jednak są! Stoją wytrwale na placówce... A dziś przyszli dać świadectwo swojej polskości i wykazać, że Polaków, gdziekolwiek są wspólne cele zawsze jednoczą i wspólne uczucia, których nie przytłumi żadna przemoc brutalna. Oklaski płyną nieustającą falą. Na końcu postępuje grupa w staroszlacheckich kontuszach. To Bractwo Kurkowe, które przybyło aż ze Lwowa. Zrywają się znów brawa. Wreszcie wlecze się środkiem ulicy szary olbrzymi potwór, przedstawiający smoka podwawelskiego, a wkoło postępuje grupa ratownicza L. O. P. P. w pełnem umundurowaniu. Smok symbolizuje niebezpieczeństwo przyszłej wojny gazowej...

— — — — — —

1. VII. 1934.

Odjeżdżam... Zerwał się pociąg do biegu... przetoczył przez miasto i znika w mrokach... Patrzę na znikającą Gdynię, mieniącą się zaczarowanemi barwami w świetle reflektorów. Szerokie różnobarwne smugi świetlne przesuwają się po granatowem niebie, krzyżują, a czasem niektóra, goniąc za znikającym pociągiem, pada prosto na mą twarz i oślepia nagłem światłem. Już znikła Gdynia... Widać jeszcze Kamienną Górę i w świetle reflektorów powiewające na niej flagi... Przed oczyma przesuwa się szereg wspomnień,

dzisiejsze wrażenia, niezastygłe jeszcze w pamięci, trudno oddać wiernie. Zaledwie dziesięć godzin temu byłem jeszcze świadkiem poświęcenia Kamienia węgielnego pod nowy pomnik zjednoczenia morza z Polską pod Bazyliką Morską na Kamiennej Górze...

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki przykładał pierwszą cegłę na nową świątynię... Obok mnie P. A. T. przygotowywał się do utrwalenia historycznego momentu... Zazdrościłem mu, nie wiedząc czego...

A potem była znów defilada... 50 tysięcy młodzieży zjechało z całej Polski, aby ślubować wierność polskiemu morzu. 50 tysięcy młodzieży w strojach narodowych przedefilowało przed trybuną Pana Prezydenta. Te pięćdziesiąt tysięcy wysłała tu cała Polska... Nie brakło przedstawiciela z żadnej ziemi... brakło tylko... młodzieży śląskiej! Spodziewam się jednak, że w przyszłym roku już nie sam będę w tych uroczystościach reprezentował nasz Zakład, że młodzież śląska będzie tu równie liczna, jak dziś młodzież pomorska, wileńska, a choćby krakowska.

J. BR. JASTRZĘBSKI VI a.

Cóż było robić?

„Od dnia dzisiejszego aż do czasu wprowadzenia w życie powszechnego i jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości, rząd polski nie będzie współpracował z organami międzynarodowemi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę słusznego i równego traktowania mniejszości."

Tak, bez ogródek, oświadczył wobec całego zgromadzenia Ligi Narodów polski minister spraw zagranicznych p. Józef Beck. Oświadczenie to głośnem echem odbiło się niemal w całym świecie, nikt bowiem nie spodziewał się, ażeby Polska mogła zdobyć się na tak stanowcze wystąpienie.

W roku 1919 narzucono Polsce i innym mniejszym państwom europejskim t. zw. traktat mniejszościowy, który wysoce krzywdził Polskę, czyniąc ją jakby państwem drugorzędnem, znajdującem się pod kuratelą mocarstw. Ochrona mniejszości, których w Polsce nie było, niema i nie będzie potrzeby chronić, bo Polska od wieków słynie jako państwo nawskroś tolerancyjne, stała się w istocie przywilejem tych mniejszości. Był to przywilej bardzo wielki, bo nawet dający obywatelom polskim możność skargi na własne państwo u obcych mocarstw. Póki Polska była w stadjum budowy i wzmacniania się, musieliśmy znosić to upokarzające postanowienie mocarstw i stawać jako oskarżony przed forum Ligi Narodów i jej organami, dając wszelkie żądane wyjaśnienia i pozwalając delegatom Ligi na przyjazdy kontrolne do Polski.

Kiedy jednak siła Polski wzrosła do tego stopnia, że zaczęto ją uważać za mocarstwo, rząd polski postanowił wystąpić z propozycją rozciągnięcia postanowień traktatu na wszystkie państwa, mające

mniejszości, zmierzając w ten sposób do równouprawnienia Polski z resztą mocarstw i pragnąc przyjść z pomocą mniejszościom w innych państwach, którym się naprawdę źle dzieje. Lecz Lidze Narodów nie śpieszyło się z załatwieniem tej sprawy, zresztą sprzeciwiłyby się temu mocarstwa europejskie.

Wówczas min. Beck, prawa ręka Pana Marszałka, zrobił to, co sam Pan Marszałek zrobił w Genewie w roku 1927, kiedy to wręcz zapytał litewskiego ministra spraw zagranicznych p. Waldemarasa: „Pokój, czy wojna?“ Takie żołnierskie — jasne i twarde postawienie sprawy nie podobało się wówczas p. Waldemarasowi. Również i stanowcze oświadczenie ministra polskiego nie wszystkim podobało się. Wystąpienie ministra Becka świadczy, że Polska ma poczucie swej siły. Nie kryje się ona w cieniu Francji jak Czechosłowacja, lecz ku celom bardzo ważnym dla swej przyszłości kroczy samodzielnie, a tem zmusza „możnych tego świata“ do szacunku dla siebie.

BURKOT ADOLF VIII b.

Komunikat „Spółdzielni Uczniów“.

Z początkiem ubiegłego roku szkolnego zlikwidowano sklepik uczniowski, a jego miejsce zajęła „Spółdzielnia Uczniów“. Spółdzielnia rozporządzała początkowo tylko 150 zł gotówki, na którą złożyły się wkłady udziałowców, i towarem, oddziedziczonym po dawnym sklepiku, a praca Spółdzielni w roku ubiegłym nie szła tyle w kierunku zjednywania nowych członków, ile w kierunku ugruntowania ideologji spółdzielczej, albowiem uczniowie odnosili się do Spółdzielni z pewną nieufnością. Dopiero w miarę rozwoju tej instytucji, kiedy działalność jej mogła wykazać się poważnemi owocami, nastąpiła powoli zmiana w ustosunkowaniu. W Spółdzielni nabyć można wszelkie przybory piśmienne oraz gimnastyczne, przyczem podkreślić należy, że ceny są takie same jak na mieście, a nawet w wielu wypadkach niższe.

Każdy członek Spółdzielni, który zakupuje towary w sklepiku szkolnym, zależnie od poczynionych zakupów, otrzymuje z końcem każdego roku odpowiednio wysoką dywidendę. (Zwracamy przy tem uwagę, aby udziałowcy przy każdorazowym zakupie żądali zanotowania zakupu, gdyż leży to w ich interesie.) Dochody Spółdzielni przeznaczone są częściowo na powiększenie sklepiku, na podział między udziałowców, a czysty zysk na kolonje letnie dla ubogich uczniów. W ubiegłym roku szk. na kolonje letnie oddała Spółdzielnia kwotę 100 zł. Towary można nabywać w sklepiku przed każdą lekcją, z wyjątkiem pierwszej przerwy. Zarząd Spółdzielni przedstawia się następująco: kierownik: Burkot Adolf VIII b, zast. Wojewodzic VII b, skarbnik Żymełka VIII b, sklepikarze Chudy i Staroń VII a. Spółdzielnią opiekuje się p. prof. Gabzdyl.

MŁODE PIÓRA.

WŁAD. LENCZEWSKI VII b.

NA WODZIE...

Płyniemy lekko... powoli... po wodzie,
Nurzając wiosła operlone pleśnią...
Cicho... cichutko mkną po toniach łodzie,
Szerokiej bruzdy ślad za sobą kreśląc...
Rzeka się chłodna, jak wąż w trawach
wije.
Słońce skłoniło kędzierzawą głowę:
Siadło na brzegu, blaskiem nurty kryje
I fale złoci wciąż nowe... wciąż nowe...
I zaszło wkońcu... usnęło w wiklinie...
Zorza na niebie zajaśniała krwawo...
A rzeka płynie... wciąż płynie... wciąż
płynie...
I my płyniemy! — — — —
Po nowe słońce płyniemy noc całą!...
— — — — — —

BASELIDES TAD. V d.

LUNA-PARK.

W czarną, rozgryzaną sznurami świateł noc
Wrzępiają się katarynkowe dźwięki karuzel,
Na podwyższeniu przedstawia swoją moc
Mięsisty drab, „mistrz świata, francuz Karuzel".

Będzie walczył z Lorettim, włoskim championem,
Ogromny brzuch opięty czarnym trykotem —
Nad budami pryskają świetlanem złotem
Kolorowe, papierowe lampiony.

Zdarta płyta zdzierana zdartą igłą warczy,
Chce się wtulić piosenka, w rozdrganą
toń powietrza,
Ktoś pod budą z pijanym uporem strzela w tarczę,
Rozochocony motłoch pcha się w tajemne wnętrza.

Ogłoszenia Redakcji.

„Jaką chcemy mieć „Naszą Gazetkę"? Wychodząc z założenia, że dotychczasowy charakter „Naszej Gazetki" powinien ulec gruntownej rewizji i przemianie, i że zreformować ją należy tak, aby każdy uczeń znalazł w niej coś bliskiego sobie, coś, co specjalnieby go zainteresowało, zwracamy się do Was, Koledzy, abyście sami zadecydowali o tem, jakim zmianom „Gazetka" ulec powinna, czego od niej pragniecie i spodziewacie się. Ogłaszamy przeto niniejszem ankietę p. t. „Jaką chcemy mieć „Naszą Gazetkę". — Wszyscy, którzy macie jakiekolwiek uwagi i życzenia, możecie wypowiedzieć się swobodnie, lecz rzeczowo. Odpowiedzi na ankietę należy kierować do skrytki „N. G." najdalej do dnia 1 listopada b. r. (R.)

Uwaga! Poszukujemy stałych korespondentów „Naszej Gazetki" na terenie wszystkich klas i organizacyj uczniowskich. Zadaniem tych korespondentów będzie informować (pisemnie) Redakcję „N. G." o pracy, nastrojach i poglądach uczniów na pewne zdarzenia, panujących w danym momencie na terenie klasy względnie koła. Korespondenci pracować mogą „incognito". Zwracamy się więc do Gmin Klasowych i Zarządów kół z prośbą o wyznaczenie względnie o pomoc w wyszukaniu takowych. (R.)

Od Dyrekcji.

Taksę administracyjną za I półrocze roku szkolnego 1934-35 należy wpłacić do 20 listopada 1934 w nieprzekraczalnym terminie. Taksa ta może być wpłacona w dwóch ratach.

Dyrekcja zwraca się z gorącą **prośbą** do matek uczniów tutejszego zakładu, aby były łaskawe zaofiarować swą pracę w formie dyżurów przy dożywianiu. Zgłoszenia uskutecznić należy na ręce p. prof. Lesieckiego.

W niedzielę, dnia 30 ub. m. odbyło się doroczne walne zebranie Rady Rodzicielskiej. Rada Rodzicielska, która dotąd owocnie pracowała dla dobra młodzieży, postanowiła dalej kontynuować dotychczasowe prace i zapoczątkować ogród szkolny dla uczniów.

NOWINY LITERACKIE.

Nowa powieść Hamsuna. Knut Hamsun, najwybitniejszy i najgłębszy przedstawiciel współczesnej literatury skandynawskiej, wydał nową powieść p. t. „Men Livet Lever“ („A jednak życie żyje“). Wyszła ona także równocześnie w przekładzie niemieckim p. t. „Nach Jahr und Tag“ (Langen u. Müller, Monachjum). Tematem tej powieści są dzieje ostatnich lat życia, starczej miłości i tragicznej śmierci bohatera jednej z poprzednich powieści Hamsuna, Augusta Powsinogi.

Ameryka Południowa — kraj poetów. Ameryka Południowa odznacza się niezwykłą bujnością twórczości poetyckiej, której objawy są nieraz zadziwiające. Oto niedawno wyszło w Meksyku dzieło p. t. „Florilegio de poetas Oaxaquenos“, antologja stu poetów, którzy w latach 1876 do 1926 pisali wiersze w Oaxaca, miejscowości nie większej od Bielska. W stolicy Brazylji wychodzi nawet bardzo popularny tygodnik, zapełniony samemi wierszami („El Alma que Canta“ — „Dusza Która Śpiewa“). Buenos Aires ma nietylko wielu poetów, ale i „odwalaczy“; dlatego jedno z wielkich pism w Buenos Aires posiada stałą rubrykę, poświęconą tropieniu plagjatów.

Nowe sztuki Shawa. Niedawno odbyła się w Londynie premjera nowej jednoaktówki Shawa p. t. „Sześciu z Calais“, osnutej na sławnej historji stracenia mieszczan z Calais. (Temat ten opracował już przed kilkunastu laty Georg Kaiser.) Oprócz tego Shaw posiada w tece jeszcze dwie sztuki: „współczesną, modernistyczną komedję“ i „orientalno-modernistyczną sztukę“.

Najstarszy podręcznik stenografji. Najstarszym podręcznikiem stenografji jest angielskie dziełko z roku 1588 p. t. „Characterie“ Brighta. Zachowało się ono tylko w czterech egzemplarzach, to też cena jego wynosi dzisiaj 700 funtów (około 22.000 zł). Znaki skrótowe, zestawione w tym podręczniku, służyły do spisywania na scenie pierwszych tekstów dramatów Szekspira.

Oskarżenie współczesnej powieści. Gwałtowne oskarżenie współczesnej powieści ogłosił Bruno w „Italia che Scrive“. Powieść współczesna jest jego zdaniem niepopularna, a to dlatego, że nie posiada

szerszego tchu, cierpi na mikrologję psychologiczną oraz brak jej ambicji do syntetycznych ujęć współczesności, a powieściopisarze poruszają tematy, mogące zainteresować tylko nielicznych amatorów. Powieściom współczesnym brak ciekawej fabuły.

(Wedł. „Wiadomości Literackich".)

„ABITURJENT."

HUMORESKA.

Wiadomem było każdemu, jako pan Narcyz Wypocina pracuje w literaturze. Imię jego znały już wszystkie niemal panny, aż hen do Zebrzydowic i Oświęcimia. Wiadomo wszystkim, że nie jest to rzeczą trudną zostać sławnym w gimnazjum. Wystarczy poprostu umieć zrymować: buja, dwója, resor, profesor, nota, idjota, a sława jest już zapewniona. Zdaje się, że nasz małpiszon i tego nie potrafił, zato jakże pięknie wysyłał profesorów na wszystkie możliwe katorgi, jakże jeszcze piękniej opisywał wszystkie wschody i zachody, dole i niedole studenckiego życia, nienawiści i miłości. A kochał się on, jak na prawdziwego poetę przystało, już 16 pono razy, pojedynkował się — oczywicie tylko na słowa pięć razy, pięć serc złamał i jemu pięć razy serce pękało. Napisał na to konto 60 wierszy, pod rozmaitemi tytułami, jak: „Gdybyś", „Kiedy", „Niegdyś", „Pomnisz", „Obyś", „Obym" i t. p. Straszne to były wiersze i strasznie plastycznie, bo potem i brudem pisane. Oprócz poezji uprawiał Narcyz i inne sporty, to jest chciałem powiedzieć: prozę. Wprawdzie mówił, że przychodzi mu to strasznie trudno, bo rymy same włażą pod palce i trzeba je odpędzać, ale czego się nie robi, jak się musi. Musiał zaś Wypocina na tak poziome puścić się tory, albowiem „Nasza Gazetka", której był filarem, miała poezyj dosyć z innego źródła, płynącego od św. Hildegardy, czuła przeto gwałtowną potrzebę prozy dla wypełnienia numeru. Biedna „Gazetka" w rozmaite sposoby usiłowała sprowadzić uczciwych studentów na złą drogę pisania, najbardziej zaś zdradzieckim sposobem były konkursy. Jakoż kiedy pewnego pięknego dnia Wypocina wychodził ze szkoły, ujrzał w westibulu afisz potężny, ogłaszający wszem wobec wielki konkurs na najlepszą „humorestkę" (sic), co jak byk stało wielkiemi czarnemi literami na cierpliwej bieli papieru. Niżej nieco (co za szatański pomysł) ogłoszony był konkurs na najtragiczniejszą chwilę w życiu. Wrażenie tego konkursu było piorunujące. Kilku wrażliwszych na ortografję zemdlało na miejscu, kilku zaś szukało czegoś po kieszeniach, a w oczach ich widna była niepohamowana żądza mordu. Uczuć tych nie podzielał oczywiście Wypocina, dlatego może, iż na ortografję nie był zbyt czuły, i dlatego może, że całą jego uwagę pochłonęła na owym afiszu jedna jedyna cyfra, główna, za ową humoreskę nagroda, sięgająca zawrotnej sumy 5 złotych. (Za najtragiczniejszą chwilę była książka, na co Narcyz nie reflektował.) Zaiste pomyślał Wypocina —

jest to chyba po noblowskiej największa nagroda na świecie. Co za suma. I zaczął obliczać, a trwało to dość długo, że za tę sumę mógłby iść dziesięć razy do kina, albo kupić sobie 120 rarytasów, albo iść pięć razy do kina, kupić sobie 60 rarytasów, a 20 groszy odłożyć do P. K. O., aby i starość mieć zabezpieczoną. Nigdy bowiem nie wiadomo, co i jak będzie. Kiedy się tak rozmarzył, aliści trącił go jakiś kolega. Co tak dumasz nad tym afiszem, hę? Chciałbyś wziąć nagrodę, hę? — Zdobędę — zawołał z mocą Wypocina i z oczu wystrzeliły mu 2 błyskawice. Rzekłszy to, poleciał do domu jak warjat. (Wypocina wiedział, że literat na warjata musi pozować, aby się nim interesowano.)

Swoją drogę — pomyślał Narcyz — siedząc już przy warsztacie — trzeba wkońcu coś napisać. Jakąś humoreskę. Aby mieć dobry humor, pomyślał sobie, że już ma te 5 złotych. Usiadł na krześle, nogi położył na stole i zaczął wpatrywać się w lampę, w takiej bowiem pozycji natchnienie najczęściej na niego spływało. Po kilku minutach był już rzeczywiście oblany potem, co łatwo mu przychodziło, gdyż nadmiar wody, zawartej w jego mózgu, tą drogą — podczas procesu t. zw. myślenia najobficiej się wydzielał. Wówczas ujął w zapocone ręce ołówek, napisał u góry swój pseudonim, niezwykle skromny, bo z dwóch tylko literek się składający: A. M. Poczem słowo za słowem, płynęła w pocie cała humoreska, a musiała być bardzo wesoła, bo autor co chwila ryczał ze śmiechu i skromnie powtarzał: genjusz jestem, genjusz jestem, to jasne. Dokonałem — zawołał wreszcie triumfalnie po kilkugodzinnem borykaniu się z sensem, gramatyką i ortografją. A powiedziawszy to, włożył do jednej koperty swój rękopis, do drugiej zaś swoje autentyczne nazwisko, które świadczyło, że już szlachetny prapradziadek Narcyza wiersze pisywał. Nazajutrz — napotkał wyżej wspomnianego kolegę. — No i co? napisałeś? — Tak — rzekł z mocą Wypocina. — Szkoda było czasu. — Być może — rzekł z wrodzoną skromnością Wypocina.

Upłynęło wiele tygodni w napięciu, jak spodnie podczas stypy oczekiwaniu. Wiele bowiem trzeba było tygodni, zanim wyszła „Nasza Gazetka". Biedna ta gazetka, przez ironję chyba została nazwana naszą, jako, że nikt do niej nie pisał, a przynajmniej nie przyznawał się, że pisze. Ci, co napisawszy, nie doczekali się wydrukowania swoich utworów, głośno twierdzili, że szanowny redaktor „Naszej Gazetki" jest kabotynem, biedny zaś ten człowiek, chcąc wydać jaki taki numer, puszczał na świat rzeczywiście przeraźliwe bujdy, w których musiało być o ptaszkach, o pierwiosnkach i o tem, „że mi jest smutno". Rzeczywiście smutno się robiło, kiedyś czytał te rozdzierające wierszyki. Ci zasię, którzy nie piszą, w wielkiej mieli pogardzie piszących, nadewszystko zaś nie chciało się tym poczciwym dać 25 groszy za to, co nazywało się „Naszą Gazetką". Jakoś kiedy i tym razem wyszła nareszcie „Nasza Gazetka" z 10 tylko przekręceniami, 5 przestawieniami i innemi chochlikami drukarskiemi, nikt nie chciał się do niej przyznać. Tutaj jednakże każdy mógł się przekonać, że wolna wola jest dość problematyczną. Kiedy bowiem na matematyce spyta się delikatnie profesor, czy chcesz

numer czy nie, chcesz oczywiście. Chcąc nie chcąc, kupili wszyscy i zajrzeli do wnętrza i ci, co serce swoje politowaniem chcieli nasycić, i ci, którzy trwożnie oczekiwali odpowiedzi od redakcji. Nagle oczy wszystkich zwróciły się na Narcyza i ryk: Wiwat, niech żyje Wypocina, zdobywca pierwszej nagrody. Wiedziałem — rzekł z wrodzoną skromnością Wypocina, że moja humoreska musi wygrać. Co za humoreska? -zdziwił się sąsiad. Patrz ofiaro! „Pierwszą nagrodę za najtragiczniejszą chwilę przyznano koledze A. M. Jak się później okazało, pod godłem tem ukrywa się nasz znakomity poeta Narcyz Wypocina.“ Rzeczywiście — uderzył się w ciemię Wypocina — jakie szczęście, że zapomniałem na kopercie napisać: humoreska.

. . . .

Autor, chcąc uniknąć losu Wypociny, nazwał swój elaborat prosto z mostu.

„N-N“ VIII a.

Marja Curie-Skłodowska.

Dzień 4 lipca 1934 r. okrył żałobą Polskę i Francję. W dniu tym bowiem zmarła we Francji, w Valence nad Rodanem nasza wielka rodaczka Marja Curie-Skłodowska, odkrywczyni radu. Odkrycie to, które można nazwać przełomowem w historji nauki, uczyniło ją dobroczyńcą ludzkości, gdyż, jak wiadomo, zapomocą radu można wyleczyć raka, straszną i nieuleczalną do owego czasu chorobę. Zaś w fizyce i chemji odkrycie radu zapoczątkowało nowy dział: promieniotwórczość i obaliło ostatecznie istniejące od wieków przekonanie o niezmienności atomów.

Marja Skłodowska urodziła się w Warszawie 7 listopada 1867 roku, jako córka profesora gimnazjalnego. Matkę straciła wcześnie, bo już w 9-tym roku życia, to też decydujący wpływ na jej umysłowość wywarł ojciec, który wszystkie wolne chwile poświęcał dzieciom. Gimnazjum skończyła odznaczona złotym medalem, mając lat 15-cie. Nie posiadając środków na dalsze studja i na wyjazd zagranicę, pracowała kilka lat jako nauczycielka. Działalność jej w jednem z kół niepodległościowych spowodowała, że znalazła się na liście podejrzanych i aby uniknąć aresztowania, wyjechała do Paryża. Tu w roku 1891 zapisała się na uniwersytet Sorbony, gdzie studjowała z zapałem fizykę i matematykę. Warunki finansowe, w jakich znajdowała się w Paryżu, były bardzo ciężkie; długi czas żyła na poddaszu o chłebie i wodzie. Jednak po paru latach zwróciła na siebie uwagę profesorów. Już po czterech latach (1895 r.) zdobyła doktorat i otrzymała posadę w seminarjum. W tym też czasie wychodzi za mąż za starszego kolegę, profesora fizyki Piotra Curie i rozpoczyna wspólnie w bardzo ciężkich warunkach badania, które doprowadziły do odkrycia radu. Uczony francuski Berquel dowiódł, że pewne rudy, a przedewszystkiem ruda uranowa „pechblenda“, wysyła niewidzialne promienie, które przenikają jednak przez cia-

ła nieprzeźroczyste, jak tekturę, drzewo i nawet przez ciało ludzkie, oraz zostawiają ślady na płycie fotograficznej. Ruda ta promieniowała cztery razy silniej niż sam metal uran, wobec czego należało się spodziewać, że w rudzie tej znajduje się jakieś ciało inne, silniej promieniujące. Marja Skłodowska wraz z mężem zabrała się z zapałem do badań i pracy, która, aczkolwiek była niezwykle trudna i ciężka, nie pozostała bez rezultatu, bo oto w roku 1898 odkrywają oni dwa nowe pierwiastki, z których pierwszy nazwała Marja Curie: polonem, a drugi: radem. Z tonny rudy można było otrzymać wtedy tylko jedną dziesiątą grama radu. Za to odkrycie otrzymali odkrywcy nagrodę Nobla. W roku 1906 zginął tragiczną śmiercią (przejechany przez autobus) Piotr Curie; mimo utraty męża żona nie ustawała jednak w pracy. Dostała bowiem po mężu katedrę w Sorbonie i znowu za dalszą pracę została nagrodzona po raz drugi w roku 1911 nagrodą Nobla. W r. 1912 zostaje członkiem Akademji Nauk, a w roku 1929 komandorem Franc. Legji Honorowej. Z Ojczyzną utrzymywała Marja Curie-Skłodowska zawsze serdeczne stosunki, których wyrazem jest otwarcie Instytutu radowego w Warszawie w 1930 roku. W całem swem życiu zdobyła Marja Curie-Skłodowska około 40 odznaczeń i nagród, a w tem dwie nagrody Nobla. O jej pracowitości świadczy fakt, że w latach od 1906—1911 ogłosiła wraz z współpracownikami 68 prac naukowych. Curie-Skłodowską można śmiało zaliczyć do rzędu największych dobroczyńców ludzkości. Imię tej wielkiej kobiety wpisane zostało do księgi nieśmiertelnych na tej ziemi.

J. BR. JASTRZĘBSKI VI a.

Dział krajoznawczy.

Z HARCERSKICH WĘDRÓWEK.

Po powrocie z harcerskiego kursu drużynowych, który był w Kaletach nad litewską granicą, zamierzałem resztę wakacyj przepędzić na obozie w Jaworzu. Wtem niespodziewanie zaproponowano mi, abym jechał na „Złaz Starszoharcerski“. „Złaz Starszoharcerski“ był to zlot starszego harcerstwa z całej Polski, dlatego „złazem“ nazwany, że uczestnicy tego zlotu musieli ostatni etap swojej podróży, wynoszący 100 km, przebyć pieszo i w oznaczonym dniu i godzinie „zleźć“ się na teren zlotu. Trasa naszej wędrówki przedstawiała się mniej więcej tak: do Nadwórnej dojeżdżaliśmy koleją, z Nadwórnej zaś szliśmy piechotą przez Delatyn, Jaremcze, Tatarów, Worochtę, Foroszczenkę, a potem pasmem Czarnohory do Ilci-Żabiego, gdzie „złaz“ miał się odbyć. Podczas całej wędrówki stale widzieliśmy na innych górach grupki harcerzy, zdążających na zlot. Z niektóremi porozumiewaliśmy się przy pomocy sygnalizacji semaforem. W czwartym dniu wędrówki wyprawa nasza, składająca się

z 6-ciu osób, po przejściu całego pasma górskiego od Zaroślaka przez Howerlę aż po Munczel, zeszła do doliny pod Munczelem, aby tam rozbić na noc biwak. Gdy przyszliśmy, było już zupełnie ciemno, więc poomacku rozbiliśmy namioty i zjadłszy naprędce kolację, natychmiast udaliśmy się na spoczynek. Mimo ciasnoty maleńkich turystycznych namiocików i niezbyt miękkiego posłania, natychmiast zasnęliśmy snem kamiennym. Na drugi dzień urządziliśmy sobie odpoczynek tak, że wymarsz nastąpił około 12-tej. Dwóch naszych towarzyszy z powodu osłabienia i lekkiej niedyspozycji, udało się doliną rzeczki Dżembronki do wsi Dżembroni, celem przeprowadzenia wywiadu krajoznawczego. My zaś, po wyjściu na Popa Iwana, mieliśmy tam przybyć wieczorem. Po niecałej godzinie marszu stanęliśmy na grzbiecie górskim, wznoszącym się na jakieś 1600 m. Stamtąd dopiero rozpoczął się właściwy marsz na Popa Iwana. Poprawiwszy wcale nielekkie plecaki i zdjąwszy z powodu gorąca większą część ubrania — ruszyliśmy. Idziemy wesoło, pokpiwając z „niedołęgów", pozostałych w dole, gdy nagle dostrzegamy maleńki obłoczek, który ukazał się z prawej strony góry i powolutku sunie grzbietem. Po chwili ten maleńki obłoczek zamienia się w olbrzymią chmurę mgły, która zakrywa wszystko do tego stopnia, że nic nie widać na parę kroków. Zrywa się wiatr i robi się przeraźliwie zimno. Czemprędzej wkładamy wszystkie możliwe swetry, koszule, wiatrówki i spuszczamy podpinki u czapek, aby nam ich nie zerwało. Nie tracąc fantazji i harcerskiej pogody ducha, nawet nieco zadowoleni z przygody, idziemy dalej. Wznosimy się stopniowo coraz wyżej. W miarę tego miny nasze coraz bardziej rzedną, gdyż mgła przenika poprzez ubranie. Szczękamy poprostu zębami. Wiatr nabiera takiej siły, że trzeba mu się przeciwstawiać całym ciężarem ciała, aby nie rzucił gdzieś o kamienie.

Prawie dwie godziny stale walcząc z nieustanną wichurą i szalonem zimnem — temperatura bowiem dochodzi gdzieś do zera, — stajemy wreszcie pod szczytem Popa Iwana. Poprzez mgłę widać majestatycznie wznoszącą się grań tego najwyższego po Howerli wierchu w Czarnohorze. Już zdołu widać olbrzymie kłębowisko chmur, przewalające się szczytem z szaloną szybkością. Mamy jeszcze około 100 m wspinaczki po dość stromem i kamienistem zboczu. Szybkiem tempem ruszamy naprzód. (Dok. nastąpi.)

Ogłoszenie Samorządu.

Jak będziemy płacić „podatek samorządowy"? Samorząd naszego Zakładu, pragnąc uregulować życie organizacyjne naszych kółek i ożywić ich działalność, uchwalił tak zwany „podatek samorządowy" na miejsce licznych niegdyś składek miesięcznych do różnych organizacyj uczniowskich. Podatek ten wpłacany będzie przez wszystkich uczniów na następujące cele: 1 zł rocznie na LOPP., 1 zł

na LMK., 1 zł na Świetlicę, 20 gr na Samorząd, 1 zł na gminę klasową, na dowolne organizacje 2 zł, na „Naszą Gazetkę“ 1.50 zł, na nieprzewidziane wydatki 2.30 zł.

Tem samem Samorząd uchwalił, że do LOPu i LMK. należą wszyscy uczniowie Zakładu, gdyż są to organizacje ogólnoszkolne, mające na celu obronę państwa; do innych organizacyj należeć nikogo się nie zmusza, chociaż każdy może ponadto należeć do kilku innych kół, bowiem na ten cel zaliczone są do podatku 2 zł. Podatek na Świetlicę, na Samorząd i na gminy klasowe jest całkiem zrozumiały; dodatkowy podatek w klasach na gminę wolno zbierać tylko za zgodą uczniów. „Naszą Gazetkę“ otrzymywać będą wszyscy uczniowie, która dzięki podatkowi wychodzić będzie regularnie i będzie mogła się pomyślnie rozwijać. Kaucję spłacać się będzie ratami na ręce skarbników klasowych do 10-tego każdego miesiąca, przyczem pierwsza rata, wynosząca 2 zł, ma być wpłacona już do 10. X. b. r. Samorząd uchwalił ponadto, że każda klasa otrzymuje 10 proc. zwolnień, 1 zł od każdego ucznia. Zwolnienia te można przyznawać uczniom najuboższym do całości, do połowy, lub tylko częściowo; nigdy jednak suma zwolnień w poszczególnych klasach nie może przekraczać 10 proc. O zwolnieniach decydują gminy klasowe. Podatek samorządowy nie jest znów tak straszny, jak niektórzy sobie wyobrażają, a jeżeli go Samorząd uchwalił, napewno nie na szkodę uczniów.

(K. L.)

SPORT.

Dzielni kajakowcy! Staraniem pana profesora Mandeckiego Gimnazjum nasze wystawiło do tegorocznego spływu do morza jedną osadę kajakową, składającą się z dwóch ucz. tut. gim., a to Krzysztoforskiego Edmunda (VIII a) i Ebla Leopolda (VIII b). Jak nam wiadomo, koledzy nasi wyruszyli z Goczałkowic i przepłynęli niemal całą Wisłę, płynąc nawet podczas powodzi. Na specjalną prośbę Redakcji dzielni kajakowcy opiszą swoje przygody dla Czytelników „N. G.“. Ciekawy ten reportaż zamieścimy w następnym numerze.

Tenis. Na terenie Gimnazjum w łonie kółka sportowego „Start“ powstała z inicjatywy kol. Stonawskiego i kol. Kempińskiego sekcja tenisowa. Zebranie organizacyjne odbyło się dnia 27. VIII. b. r. Sekcja liczy 32 członków. Prezesem został wybrany kol. Stonawski VIII b.

Staraniem gminy klasy V d została na terenie naszego gimnazjum zorganizowana akcja zdobywania O. S. Członkowie gminy kl. V d w porozumieniu z p. prof. Lesieckim pełnią w tej akcji rolę instruktorów. Do prób do zdobycia O. S. zgłosiło się zgórą 320 uczniów, przeważnie z klas niższych. Wszyscy przechodzą najpierw szkolenie teoretyczne, później strzelanie próbne z wiatrówki. Ci, którzy próbne strzelanie z wiatrówki ukończyli z wynikiem dodatnim, mogą strzelać dopiero na strzelnicy małokalibrowej o O. S.

Nakładem własnym. — Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.

ROZRYWKI.

Bilety wizytowe.

O. Chorwat.	Gy. Nawrot.

Gdzie mieszkają ci panowie?

ZADANIE ARYTMETYCZNE.

(A-B) + (C-D) + (E-F) + (G-H) + (I-cz) = X.

Zamiast liter wstawić słowa o podanem znaczeniu i przeprowadzić działanie arytmetyczne według przykładu: (mara-ra) + (sak-k) = masa.

Znaczenie liter: A: inaczej wielka ilość, ogrom; B: inaczej szaniec, mur; C: sprzęt domowy; D: nuta; E: siedm kolejnych tonów; F: inaczej: posiada; G: inaczej: osłabł; H: inaczej osłabł (w imperfect.); I: wyrobnik sukna.

Kącik szachowy.

1. Końcówka.

Białe: K c 6, H d 7, S f 1, S h 2, G c 7.
Czarne: K e 4, S c 3, S g 1, a 5, h 3.
(Mat w 3 posunięciach.)

2. Końcówka.

Białe: K g 8, H d 2, S a 8, S g 7, c 7, a 3, h 5.
Czarne: K e 7, S a 7, G c 8, e 2, f 4, f 5, f 6, g 6, c 6, b 5, d 7.
(Mat w 4 posunięciach.)

Uwaga: Za najlepsze rozwiązanie przeznaczono nagrodę książkową.

HUMOR.

Wyznanie.

— Panie doktorze, niech pan powie prawdę, czy popełnił pan podczas swej długiej praktyki jaką pomyłkę?

— O, tak... wielką! Bardzo bogatego pacjenta wyleczyłem po dwóch wizytach...

Samoobrona.

Sędzia: W jakim celu przyniósł pan tutaj tę pałkę?

Oskarżony: Bo przecież powiedziano mi — panie sędzio — że mam sam pomyśleć o obronie...

Nauka jazdy.

„Szeregowiec, uważajcie dobrze, ułan i koń powinni stanowić jedno, rozumiecie? — I nic ich rozdzielić nie może, tylko ś..."

— Śmierć, panie wachmistrzu!

— Ależ nie, ofermo jedna: siodło!...

Adres Redakcji i Administracji: Bielsko, P. G. P.
Redakcja. Redaktor naczelny: Lenczewski Wł. VII b.
Redaktor administracyjny: Kuboszek Ludw. VII a.
Sekretarz: Smolarek Fr. VII b.

Nakładem własnym. — Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.